

BAĆ SIĘ CZY NIE BAĆ....

Małgosia siedziała na brzegu łóżka zastanawiając się, czy wstać, czy może jeszcze trochę poleniuchować. Przecież nigdzie się jej nie spieszyło, były wakacje, wczesny ranek (no może dla kogoś godzina 10 to nie wczesny ranek, ale dla Małgosi to był na pewno wczesny ranek), nikogo w domu- jak się jej wydawało- nie było... „Żyć, nie umierać”- pomyślała. Jeszcze gdyby nie popołudniowa konieczność odwiedzin u ciotki Klary, której Małgosia szczerze nie znosiła - wszystko byłoby cudownie! Nagle dziewczyna usłyszała z wnętrza mieszkania odgłosy krzątania. „Nie zapomnieli!”- pomyślała i schowała głowę w poduszkę.

„Ciotka Klara”- pomyślała Małgosia- „ekscentryczna wariatka, która zmuszała całą rodzinę do corocznych spotkań na trawie w jej ogrodzie! „Co to za przyjemność siedzenie na trawie, picie oranżady, jedzenie lodów malinowych?!”. Dla kogoś to mogłoby być przyjemne, ale nie dla Małgosi. Ona strasznie nie lubiła tych spotkań z paru powodów.

Po pierwsze nie znosiła lodów owocowych, a jakby nie patrzeć malinowe takimi są, nie lubiła siedzieć na trawie, bo zawsze miała potem brudne spodnie, nie lubiła wszędzie łażących robaków. Tak wszystkim mówiła, że to dlatego nie lubi odwiedzin u ciotki Klary. Na argumenty, że może ubrać nieco gorszej jakości spodnie, że robaki są małe a ona duża reagowała złością i dziką furią...

„I jeszcze jej opowiadania o tym, jaka to ona jest silna, mądra, pracowita, te achy i ochy całej rodziny!”- myślała z odrazą - „Ble! Ona jest jakaś dziwna, jakby była zrobiona ze stali. Każdy się czegoś boi, a ona?! NIE !!!”- myślała z nutką zazdrości Małgosia.

„No ale cóż- wzdychnęła Małgosia- „lepiej mieć to za sobą a potem już caaaale wakacje moje”. Zadowolona z myśli, że tylko dzisiaj przyjdzie jej spotkać się z ciotką, całą rodziną Faleckich i dobrze bawić („phi! Dobrze bawić! NIGDY”) wstała z łóżka i podeszła do okna. Popatrzyła na chmury- wspaniałe niebieskie chmury, które leniwie płynęły po niebie, na słońce, które wydawało się, że grzeje coraz mocniej, na bawiące się na placu zabaw dzieci, na ludzi kręcących się jak mrówki wokoło. „Ha- dziwne mam skojarzenia”- pomyślała- „jak mrówki- hhihi”. Skupiła się dłużej na dwóch chłopcach, którzy wyglądali jak nieboskie stworzenia- byli brudni, buzie mieli całe czarne, umorusane piachem, błotem pozostałym po wczorajszej burzy... „Brr! Burzy!!!”- wzdygnęła się Małgosia. „Jak to dobrze, że nikt nie wie, że ja się strasznie boję burzy”. Małgosię od wielu lat paraliżował strach przed burzą, przed błyskawicami, uderzeniami piorunów. Zawsze gdy była burza bała się, że coś może się złego stać, że na pewno piorun uderzy w jej dom i dom się rozwali (wiedziała, że to jest niemożliwe, mówił o tym jej tata, inżynier budowlaniec, ale i tak się bała, bo a nuż tato się pomylił...), bała się huku piorunów (to było straszne – te przetaczające się kamloty)...

Małgosia zaczęła ubierać się. Słyszała w mieszkaniu odgłosy krzątającej się rodзинki, mama podśpiewywała, a tato jej wtórował. „Śmieszni są- pomyślała- cieszą się na wizytę u ciotki!” Małgosi- zawołała mama- jesteś gotowa?

Jeszcze chwileczkę- odpowiedziała dziewczyna wciągając nogawki spodni.

Za 10 minut jedziemy- odpowiedziała mama

Wiem- mruknęła Małgosia i wróciła do ubierania się. Po około dwóch minutach wyszła z pokoju, przywitała się z rodzicami, „wciągnęła” jakąś przygotowaną dla niej przez mamę bułkę i była gotowa na „wspaniałą zabawę”.

Podróż do ciotki ciągnęła się dziewczynie niemiłosiernie, nudziło jej się, była cała zła i naburmuszona. Oczywiście wyobraźni była na trawie u ciotki Klary, bawiła się, jadła „przepyszne” lody... Z nudów zaczęła oglądać niebo... Chmury nadal leniwie płynęły, były jednak jakieś takie ciemniejsze niż rano... Małgosia zaczęła się niepokoić.

Mamo, widzisz te chmury?- zapytała

Chmury jak chmury- odpowiedziała mama

No przecież wiem, ale widzisz jakie są ciemne?

E tam, przesadzasz, jak zwykle- odpowiedziała mama

Może masz rację...- odpowiedziała i baczniej zaczęła się im przyglądać- może rzeczywiście

przesadzam- pomyślała i nawet nie zorientowała się, kiedy przysnęła.

Gdy obudziła się, stali przed domem ciotki Klary, a rodzice właśnie wychodzili z samochodu.

Ciotka Klara przybiegła im na powitanie. „Hm.. dziwne, ciotka ma już prawie ze sto lat, a biegła jak młoda dziewczyna, ale ma kondycję- pomyślała z zazdrością dziewczyna”.

Witajcie!!!- krzyczała Klara- jak miło was widzieć, mam nadzieję, że się cieszyacie ze spotkania, bo ja bardzo- z prędkością karabinu maszynowego słowa wylatywały jej z ust

Jasne- odpowiedziała mama

A jak ty urosłaś!- wrzasnęła nad uchem Gosi ciotka

A jak miałyby być, miałam zmaleć?!- opryskliwie powiedziała Małgosia

Małgosiu!- zaczęła ją strofować mama

Daj spokój- powiedziała ciotka Klara- młodość ma swoje prawa- też kiedyś taka byłam- i puściła oko do Małgosi

„Hm...nie jest taka zła...”- pomyślała przez chwilę dziewczyna, ale od razu zbeształa się za dobre myślenie o Klarze.

Chodźcie do ogrodu, wszyscy na was czekają- powiedziała ciotka ciągnąc ojca za rękę w stronę ogrodu. Ten poszedł za nią śląc do mamy błagalne o uwolnienie spojrzenia.

W ogrodzie wszyscy już siedzieli na trawie, każdy gdzie kto chciał. Gwar był olbrzymi. Między gośćmi biegała ciotka Klara krzyząc, donosząc swoje ulubione lody, śmiejąc się i żartując.

Małgosia nie lubiła takiego gwaru, odeszła w najdalszy kat ogrodu i przysiadła pod drzewem myśląc o tym, by przetrwać jakoś tę mordęgę. Zamyśliła się...

Nie lubisz tu być, prawda?- z zamyślenia wyrwał ją głos ciotki Klary sadowiącej się koło niej- Nie, lubię...- zaczęła bez przekonania Małgosia

E tam, nie opowiadaj, też kiedyś miałam mniej lat, chociaż może ci się to wydać niewiarygodne i też nie lubiłam zjazdów u ciotek- powiedziała rozbawiona Klara

Ale...- zaczęła Małgosia- nie skończyła, bo nagle usłyszała grzmot i zaczął padać rzęsy deszcz.

Rozpętała się burza! „Że też nie zauważyłam tych ciemnych chmur- myślała

Uciekamy do szopki- rozkazała ciotka Klara wskazując stojącą nieopodal szopkę i ciągnąc Małgosię za rękę. Dziewczyna biegła z ciotką- szczerze musiała bardzo się starać, by za nią nadążyć.

Uff, udało się- powiedziała ciotka siadając na skrzynkach po jabłkach- nie zmokliśmy za bardzo!

Ciekawe, jak tamta reszta sobie poradzi- hihih- zachichotała ciotka

Yhy- odpowiedziała mało inteligentne Małgosia patrząc przez okienko na ulewę- ciekawe, kiedy to...- uuuu – zawyla dziewczynka i zakrył rękoma uszy, gdy kolejny grzmot przetoczył się nad szopką.

BOISZ SIĘ BURZY- stwierdziła, a nie zapytała ciotka Klara stając obok dziewczynki i patrząc na ulewę- też tak kiedyś miałam- kontynuowała- było to może bardzo dawno temu- mrugnęła do niej porozumiewawczo okiem- ale było. Nie mogłam nigdy latem wyjść dalej niż na swój trawnik, by móc- w razie potrzeby uciec bezpiecznie do tej szopki...

Nieemożliwe- myślała Małgosia- ciotka bała się burzy?! Ona czegokolwiek się bała?

Nikt o tym nie wiedział- kontynuowała Klara- a ja się tego strasznie wstydziłam i zazdrościłam koleżankom wycieczek, wyjść. Aż pewnego dnia powiedziałam sobie- jakaś głupia burza będzie zabierała mi zabawę??!! NIGDY. Przecież niż się nie stanie, jak będę nawet na dworze, zawsze gdzieś się zdążę schować- od tego dnia nie powiem że nie bałam się już burzy, ale nauczyłam się z nią współistnieć- też tobie to radzę. O ! Zobacz- już przestało padać- powiedziała ciotka i wyszła z szopki

Małgosia jeszcze chwilę ociągała się z wyjściem, zastanawiała się nad tym co powiedział jej niezniszczalna ciotka... może ma rację?! Może szkoda czasu na strachy?!

Od tego dnia dziewczyna zaakceptowała burzę, a ciotkę Klarę polubiła i autentycznie cieszyła się na wyjazdy do niej.